

Prognoza pogody

Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym pisano z pozycji obrony interesów uczelni państwowych

Prymat państwa



© Z. Furman

KRZYSZTOF PAWŁOWSKI, przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych:

- Projekt ustawy o szkolnictwie wyższym zawiera „bombę polityczną” - wprowadzenie powszechnej współpłatności za studia dla studentów uczelni państwowych. To rozwiązanie jest korzystne dla uboższej części studentów: oznacza wyraźną obniżkę czesnego. Nawet jeśli parlament przyjmie ten zapis, zostanie on zapewne zawetowany przez Aleksandra Kwaśniewskiego, który w przededniu kampanii prezydenckiej z przyjemnością pochylił się nad losem biednych polskich studentów.

Projekt ustawy zakłada wprowadzenie niemal powszechnej akredytacji. Z kontrolą jakości oferowanych programów studiów przez Akademicki Komitet Akredytacyjny wiążemy duże nadzieje, gdyż zwyczajowo nasze uczelnie są oskarżone o niski poziom nauczania. Tymczasem to szkoły niepaństwowe pierwsze wprowadziły systemy dobrowolnej akredytacji.

Projekt ustawy pisano z pozycji obrony interesów uczelni państwowych: niepaństwowe będą uprawnione do prowadzenia tylko tych kierunków, na których wykładają profesorowie i doktorzy habilitowani zatrudnieni tam na pierwszym etapie. To zdestabilizuje kilkadziesiąt uczelni niepaństwowych, a także wiele wydziałów na uczelniach państwowych. Zyskają natomiast profesoria z najbardziej „rynkowych” kierunków, gdyż zdesperowani założyciele uczel-

ni niepaństwowych zapłacą każdą cenę za ich przejście do pracy na uczelniach niepaństwowych zagrożonych utratą uprawnień.

Kuriozalne jest w 1999 r. to, że minister będzie udzielał zezwolenia na utworzenie nowej szkoły wyższej na podstawie własnej interpretacji „interesu publicznego i dobra szkolnictwa wyższego”. Projekt ustawy utrzymuje przesadnie szeroką interpretację autonomii akademickiej uczelni państwowych, rozszerzając ją z oczywistej autonomii w obszarze prowadzonych badań także na sferę edukacyjną. Jeśli ta zasada zostanie przyjęta, państwo, utrzymując uczelnie, nie będzie miało żadnej możliwości prowadzenia polityki edukacyjnej. Słabą częścią projektu jest też rozdział dotyczący finansów. W praktyce pozostawiono monopol na środki publiczne dla uczelni państwowych, co wyklucza wprowadzenie konkurencji do szkolnictwa wyższego.

Nowa ustawa nie likwiduje też studiów zaocznych, które są wyraźną pozostałością systemu komunistycznego. Dziś można w ten sposób uzyskać tytuł równoważny dyplomowi studiów stacjonarnych, realizując 30 proc. programu. A wystarczy wprowadzić zasadę punktów kredytowych i problem zniknie, gdyż to sam student będzie określał długość swoich studiów zaocznych. Niestety, twórcy ustawy nie zauważają dokonującej się na naszych oczach rewolucji informacyjnej, która już zmienia metody i techniki w edukacji. Nie ma też w projekcie odniesienia do spraw europejskich, choćby próby określenia standardów w nauczaniu przez wprowadzenie ECTS, czyli europejskiego systemu transferu kredytów.